

Nr. 12. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie gó, dzieci. **15. Czerwca.**

Wielki piątek.

(Ciąg dalszy)

Ten mały procencik, który pobierał od swojej sumki i pensję prawie całą rozdawał ubogim, dla siebie zachowując tylko tyle co już za koniecznie niezbędne uważał.

Władysław zawsze korespondował z księdzem Teodorem, w ważniejszych sprawach zawsze zasięgał jego rady i co tylko wypełnił według niej wszystko na dobrze poszło.

Ksiądz Teodor wszędzie był pożądany — ta para najszczęśliwsza którą on połączył — to dziecię pewnie się chować będzie, które on ochrzcił.

Takie było przekonanie powszechne.

Ksiądz Teodor dowiedziawszy się o tem martwił się — wymawiał się od takich uroczystości, tłumaczył się ludziom że on jest maluczkim jak każden grzeszny człowiek, że to nie jego zasługa, ale łaska Boga wpływa na nich, dla czegoż jemu to przypisują? Ale im więcej się chciał upokarzać, tem więcej uwielbiali go wszyscy.

W dobrach Władysława był proboszcz już staruszek i właśnie w tym czasie umarł. Władysław korzystał z tej sposobności aby probostwo to oddać kochanemu swemu przyjacielowi.

Ucieszył się bardzo ksiądz Teodor tą zmianą miejsca; bo zbliżał się do najlepszego swego przyjaciela, do kącika ziemi gdzie się wychował, gdzie doznał tyle miłości bratniej, do tego domku, gdzie nieznanego sierotkę przyjęła matka Władysia z macierzyńską miłością. Ukląkł do modlitwy by złożyć dzięki Bogu za te dobrodziejstwa, o których marzył od dawna.

Żal mu jednak było dawniejszych swoich parafian — żal mu było tych dziatek, które nauczał kochać Boga i bliźnich.

Skoro rozeszła się wieść że ksiądz Teodor przenosi się gdzie indziej, tłumem cisnęli się do niego starzy i młodzi, kobiety i dzieci, ażeby serdecznie z nim się pożegnać.

Tymczasem Władysław z żoną zajęli się urządzeniem pomieszkania dla księdza Teodora. Co tylko uważali za potrzebne do jego wygody, bez zbytku, skromnie, we wszystko zaopatrzyli schludny domek na jego przybycie, na które z niecierpliwością oczekiwali.

Nareszcie zjechał ksiądz Teodor i wszystko zastał jakby tam już był zagospodarowany od dawna.

Rozrzewnił się do łez temi dowodami przyjaźni i miłości braterskiej i uścisnął serdecznie przyjaciela

W krótkim czasie ksiądz Teodor wielkie zmiany poczynił w swojej parafji. Chociaż Władysław zajmował się ulepszeniem bytu swych włościan, jednakże za mało miał na to czasu przy gospodarstwie aby się nimi całkowicie mógł zająć.

Władysław oddał teraz ów mały, wiadomy nam kapitalik, nowemn swemu proboszczowi mówiąc:

— Weź ten ciężar, kochany Teodorze, z rąk moich. Jest on twoją własnością; nie chcę już dłużej nim się kłopotać.

Ksiądz Teodor tym razem nie wymawiał się już — przyjął z wdzięcznością pieniądze. Zaraz też użył ich na ulepszenie szkółki wiejskiej, chociaż była ona w dosyć dobrym stanie utrzymana. Poprzednik jego był to już staruszek, chorowity, jednakże ile siły jego pozwalały pracował i troszczył się o utrzymanie szkółki. Ksiądz Teodor, młody, z najlepszemi chęciami, z silną i nieugiętą wolą — pojmujący świętość swoich obowiązków, ze wszech miar go godnie zastąpić umiał. Była to szkółka zbudowana kosztem Władysława, blisko probostwa, dosyć duża, okna szerokie, wewnątrz ławki rzędem ustawiane na wzór szkół miejskich; domek szkolny ocieniony w około dzewami owocowemi a wszystkie sadzone ręką własną Władysława, w około ogródek kwiatowy, bardzo miły do przechadzki. Altanki tam były z chmielu i powojów, żadnych krzewów zagranicznych, wszystko swojskie, rodzime. Dla wygody do odpoczynku stoliki drewniane i ławeczki — W jednej z tych altanek, większej od innych, był stół duży i tyle w około ławek że mogło się pomieścić dwadzieścia i więcej dzieci a pani Władysławowa nieraz w dni pogodne udzielała tu dziewczętom wiejskim nauki robót ręcznych, a czasem zastępowała starego proboszcza gdy był chory, w udzielaniu innych także nauk.

Kiedy już ksiądz Teodor rozpatrzył się i urządził i wyegzaminował dzieci jak daleko postąpiły w naukch, przeznaczył dzień, kiedy się mają zgromadzić na pierwszą lekcję.

W dniu oznaczonym przyszli synowie Władysława: Miecio Kazio z rodzicami, tudzież dzieci oficjalistów i włościan.

Ksiądz Teodor powitawszy przybyłych, kiedy się już wszyscy zgromadzili, taką rozpoczął naukę:

Pierwsza nauka księdza Teodora.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wszystko co przedsiębrać mamy, powinniśmy zaczynać w imie Boga — ja dziatki moje pierwszy raz przemawiać do was będę, Bóg powołał mego poprzednika do siebie — a mnie na jego miejsce zesłał.

— Czy miła wam pamięć jego? Czy kochaliście go?

— Kochali! kochali! i on nas kochał, odezwały się dzieci.

— Otoż na pamięć jego proszę was abyście pilnie chodziły na naukę i korzystały z niej.

I ja was będę kochał jak on spodziewam się że i wy mię kochać będziecie.

Dołożę wszelkich starań abym był wam miły — bo was już i dziś kocham, boście moje dzieci.

— Będziemy, będziemy księdza kochali! zawołały znów dzieci.

— Słuchajcież więc lube dziatki z uwagą, będę mówił o miłości bliźniego.

Idąc tą ciernistą życia drogą wszędzie napotykamy ślady łez, wszędzie obijają się o nasze uszy narzekania i westchnienia. Bo każdy z nas dźwiga swój krzyż, to znaczy, znosi cierpliwie wszelkie dolegliwości. Na jednych je wkłada świat, na drugich Bóg. Kto krzyż w miłości dźwiga — tego krzyż podźwignie. Lecz kogo świat krzyżuje — biada jemu jeżeli niema w sobie wiary i miłości.

Nieskończoną miłością Chrystus nas ukochał i dla tego tak okrutnie cierpiał. Łzy przelane na drodze krzyżowej są to perły drogie, które Bóg policzy.

Otoż widzicie Chrystus wskazał nam drogę miłości i jedności bratniej — on kochał i swoich nieprzyjaciół.

Umierając za nas na krzyżu wołał wielkim głosem do Ojca przedwiecznego: Boże odpuść im, bo oni nie wiedzą co czynią! — To nam wskazuje że bracia jedni drugim stają się szkodliwymi bez wiedzy czasem; bo nie rozumieją czem nam szkodzą — i takich kochać miłością bratnią powinniśmy.

Naśladujmyż i my Chrystusa, kochajmy się nawzajem — przebaczajmy winy braciom naszym, jaśli chcemy aby nam Bóg przebaczył.

Bóg nam przykazał w człowieku kochać bliźniego jak siebie samego. Jeżeli mu nie możesz pomódz — nie szkodź mu — bo on jest twój bliźni — jeśli nie możesz sam go wesprzeć, postaraj się aby możniejszy od ciebie to uczynił — oto jest miłość bliźniego.

Nie wynoście się ni z rodu — ni z nauki — ni z bogactw; wszyscyśmy dzieci jednego Boga.

Ziemia matka wszystkich nas przyjmie — śmierć wszystkich zrówna — tam wszystkie stany zjednoczone bez różnicy.

Zważcie dobrze co Chrystus powiedział przy ostatniej wieczerzy:

„Nie jest sługa większy nad pana swojego, ani apostoł jest większy nad tego, który go posyła.“

Kiedy to wiecie, błogosławieni będziecie gdy to uczynicie, to znaczy że wszyscyśmy słudzy jednego Pana, jego rozkazy dla wszystkich jednakie są, więc kto kocha bliźniego i uważa każdego bez różnicy za brata, ten idzie drogą, którą Chrystus wskazał. —

* * *

Takie i tym podobne nauki wykładał ksiądz Teodor dnia pierwszego, nauczając głównie miłości bratniej.

Po skończonej nauce wyszedł z dziećmi do ogrodu, gdzie kwiatki i uliczki zarastały jeszcze chwastem i powiedział:

— Dla waszej przyjemności założę tutaj gimnastykę — będziecie nabywać zręczności w ruchach ciała, wymyślę w wolnych godzinach różne zabawy dla was.

Dzieci żwawo wzięły się do roboty a w godzinie wielką część ogrodu oczyściły, przyczem Miecio i Kazio pomagali. Potem ksiądz Teodor zaprosił państwa Władysławów i wszystkie dzieci do siebie na podwieczorek i kazał się na drugi dzień o tej samej porze zgromadzić. Nie omieszkały dzieci stawić się o naznaczonym czasie. Myślicie może że Miecio, Kazio i dzieci oficjalistów lepiej zrozumiały naukę księdza Teodora jak włościańskie dzieci; bo więcej się niemi zajmowano? O! nie wcale — dzieci włościańskie tak dobrze pojęły wszystko jak i tamte, bo poprzednik księdza Teodora, chociaż był chorowity i staruszek, wiele pracy podejmował około tej wiejskiej dziatwy — ziarno, które zasiewał, ślicznie zeszło a przy dobrem pielęgnowaniu z czasem zakwitnie i owoc wyda.

Nazajutrz gdy się zgromadzono w szkółce, ksiądz Teodor tak nauczał:

Nauka druga.

— Wczoraj kochane dzieci, mówiłem o miłości bliźniego ze stanowiska religijnego — dzisiaj pomówimy o dziejach przeszłych kraju naszego. Wiem że mój poprzednik na tem polu pracował z wami — egzaminowałem was, dosyć już daleko postąpiłyście w tej nauce. Zaczniemy tedy dzisiaj ztąd na czem stanęłyście były.

Otoż doszłyście do wielkiego króla Stefana Batorego, którego pamięć nigdy nie zaginie w sercach prawych Polaków — bo wiele uczynił dla kraju.

Był on księciem siedmiogrodzkim nim go Polacy królem swoim obrali. Był to monarcha uczony, mężny i sprawiedliwy.

W sąsiedniej Moskwie panował car Iwan Grożny, tak dla swej srogości nazwany. Chciał on opanować Inflanty. Batory zaraz wyruszył na obronę Inflant i dobrze mu się powiodło. Król poznał wówczas czego Polakom brakuje ażeby byli najlepszem wojskiem na całem świecie.... oto piechoty.

Wojska polskie składały się głównie z konnicy, w której celowali głównie hussarze. Czytałyście o nich już dawniej w Przyjacielu Dzieci, pamiętacie więc zapewne że byli to rycerze odziani ciężką zbroją z stalowym hełmem na głowie, mieli kojepi półdziesiąta łokcia długie, z chorągiewkami białemi z czerwonem. Oprócz długich ciężkich mieczów, mieli oni także toporki do rozbijania zbroi nieprzyjacielskiej i pistolety.

Tacy rycerze jak wpadli na nieprzyjaciół całym pędem koni, to rozbijali najgęstsze szeregi i sprawiali popłoch powszechny.

Ale jeżeli taki ciężki rycerz spadł z konia, to się z powodu ciężkiej swej zbroi nie mógł podnieść — ani też wdzierać na mury przy szturmach.

Otoż dla tego Stefan Batory ustanowił piechotę z włościan, zwaną łanową, a dlatego zwała się łanowa, że król przeznaczył w dobrach skarbowych zagrodnikom po łanie dobrego gruntu, za co już pańszczyzny nie robili, tylko w potrzebie szli do wojska królewskiego i razem bili nieprzyjaciela. Który trzy razy był w wojnie, był na zawsze od poddaństwa z dziećmi, wnukami i prawnukami uwolniony.

Przy zdobywaniu miast i zamków w czasie wojny z Iwanem Grożnym, piechota łanowa, włościańska, wielkie usługi oddała krajowi. Pod miastem Wielkie Łuki nikt się nie chciał odważyć iść podpalić bramę, którą koniecznie trzeba było zniszczyć dla zdobycia miasta. Chłop ze wsi Miastkowa Grzegorz Wieloch, nie zważając na kule, latające jak grad w około, porwał pochodnię i choć miał przeszyte ramie kulą, poszedł śmiało i podpalił bramę.

Polacy miasto zdobyli — a król Stefan zaraz na polu bitwy nadał mu szlachectwo, a hetman Zamojski do swego herbu przyjął.

Otoż to widzicie lube dziatki jak odwagę i poświęcenie nagradzał Stefan Batory. Tym sposobem dawniej tworzyła się szlachta, która dla tego nazywa się szlachtą, że za szlachetne czyny otrzymywano tę godność.

Kto z nas posiada ten klejnot będący świadectwem zasługi przodków — niechże się strzeże aby żadnym nieszlachetnym czynem nie skalał pamięci rodu.

Pracujmy, starajmy się wszyscy porównać wykształceniem i cnotą a nie będzie różnicy pomiędzy ludźmi, bo wszyscy będą zarówno umieli uczuć godność własną i wypełniać powinności człowieka. Przyrzeknijcie mi że z tej mojej nauki, z moich rad będziecie chciały korzystać.

— Przyrzekamy! i będzie ksiądz widział że dotrzymamy.

— Co daj Boże! amen, odpowiedział ksiądz Teodor.

(D. n)

DWA ZAJĄCE.

Bajka.

Długą chartów gonitwą strudzone niezmiernie
Dwa zające przed śmiercią schroniły się w ciernie;
Zrazu cicho siedziały, lecz po krótkiej dobie
Zaczął się młodszy kręcić i wyrzekać sobie
Że jeszcze w takiem piekle w swem życiu nie siedział!

— Nie przesadzaj młodziku, starszy odpowiedział,
Lepiej zawsze pod cierniem niżeli w pogoni;
Prawda że trochę kole, ale życia broni.

Fr. M.



LWOWSKA STRZELNICA.

Jest we Lwowie wiele pięknych ogrodów przeznaczonych na miejsca przechadzki publicznej, i niektóre są wam już znane z opisów zamieszczanych w Przyjacielu. Dziś podajemy wam opis ogrodu strzeleckiego, który chociaż nie tak obszerny i wspaniały jak przechadzki na Wysokim zamku, jak ogród pojezuicki, botaniczny, Pohulanka i inne, z wielu przecież względów zasługuje na zwidzenie. W tym ogrodzie znajduje się strzelnica, w której członkowie Towarzystwa strzelców lwowskich przez całe lato, co niedziela i święto, ćwiczą się w strzelaniu do celu, to jest do kurka, a ostateczne strącenie tegoż z postumentu, nadaje celnemu strzelcowi godność króla kurkowego. Owoż w ogrodzie strzeleckim, już dla świeżego powietrza między cienistemi drzewy, już dla przypatrzenia się strzelaniu do celu i brania udziału w tryumfach strzelców, którzy ubiegają się o dostąpienie godności króla kurkowego, już wreszcie dla przysłuchiwania się muzyce towarzyszącej zwykle strzelaniu, mnóstwo osób zbiera się w dni świąteczne.

Ogród strzelecki leży w północno wschodniej stronie miasta u stóp góry zwanej od niepamiętnych czasów wilczą. Idzie się do niego ulicą strzelecką nową, która poczyna się od wzgórza, na którem stoi kościół św. Michała z klasztorem OO. Karmelitów, przez plac Franciszkański, koło wspaniałej

willi Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego i kościółka OO. Franciszkanów, niegdyś Kapucynów. Klomby drzew i kwiatów poprzerzynane chodnikami, ścieżki pnące się pod górę, altany, i w ogólności cały ogród strzelecki wszystko to jest zawsze utrzymany w bardzo dobrym stanie, i miły przedstawia widok. Co kilka kroków są ławeczki z stolikami umyślnie dla wygody gości. Dom w ogrodzie stojący, a będący własnością Towarzystwa strzeleckiego, prócz pomieszkań odnajmowanych osobom prywatnym i obszernej traktyerni, mieści w sobie wielką salę, w której odbywają się posiedzenia Towarzystwa, a która także bywa niekiedy odnajmowaną na koncerta i t. p.

Dawne lwowskie bractwo strzeleckie, co tak walecznie broniło niegdyś tego miasta podczas napadów nieprzyjacielskich, odbywało ćwiczenia na gruntach do tego bractwa należących koło bramy krakowskiej. W roku 1775 zabroniono bractwu odbywać ćwiczeń w tem miejscu, a to z obawy jakiego wypadku, zwłaszcza że strzelnica znajdowała się blisko miasta. Ogród teraźniejszy, zwany niegdyś Hoszowskim, poźniej Czeczewiczowskim, zakupiło bractwo dopiero w r. 1782. W cztery lata poźniej zniesiono dawny magistrat lwowski, złożony z polskich mieszczan i zaprowadzono nowy złożony z urzędników Niemców. Wówczas to mieszczanie lwowscy odsunięci od rady i zarządu w administracji miasta, usunęli się całkowicie z widowni życia publicznego, i bractwo strzeleckie, ta starożytna i w swoim czasie tak zbawienna instytucja, okazała się niepotrzebną. Miejsce jej zajęło nowe z Niemców złożone Towarzystwo strzeleckie, którego członkowie, podzieleni na szeregowców, podoficerów i oficerów, nosili harcopfy, ubierali się w zielone fraki z czerwonemi wyłogami, i żółtemi guzikami, w czerwone spodnie i kamizelki, buty z czarnemi hobotami, kamasze białe, kapelusze trójgraniaste z kokardami czarno żółtemi. W latach następnych aż do czasów dzisiejszych Towarzystwo strzeleckie doznało bardzo wiele najrozmaitszych zmian tak w składzie swoim, jak w urządzeniu i ustawach — i prawie w niczem nie jest już podobne do owego Towarzy-

stwa z r. 1785. Od r.1846 to jest od trzechsetletnej rocznicy nadania ówczesnemu bractwu pierwszego przywileju przez Zygmunta Augusta, Towarzystwo wyznacza pewną część dochodów na wsparcie członków swoich żyjących w niedostatku, lub po ich śmierci osieroconych rodzin.

Na zakończenie dodamy wam jeszcze słów parę o strzelaniu do kurka. Ćwiczenie w strzelaniu było od najdawniejszych czasów bardzo ważnem zajęciem mieszkańców miasta, a to nie dla przyjemności jedynie, ale dla tego że w czasie wojny, gdy żołnierz i pospolite ruszenie wyruszali w pole na spotkanie nieprzyjaciela, obrona miast pozostawiona bywała całkowicie mieszczanom, którzy z murów i baszt miejskich celnemi strzały odpędzali szturmy nieprzyjacielskie tak długo, dopóki nie nadciągnęła odsiecz, lub nieprzyjaciel zwątpiwszy o możności zdobycia miasta, sam nie odstąpił od oblężenia. Ćwiczenie takie w strzelaniu zwało się dla tego strzelaniem do kurka, iż zwykle za cel stawiano koguta czyli kura, wyrobionego misternie z drzewa, lub na tarczy wymalowanego.

Strzelanie do kurka rozpoczynało się zwykle w Zielone świątki jako w święto strzeleckie, i trwało przez cały tydzień. Który ze strzelców najcelniejszy w tym czasie strzał zrobił ten zostawał królem kurkowym na rok cały. Zostawał on na ten czas naczelnikiem Towarzystwa i miał przywilej zarządzania w jego sprawach. Jako oznakę godności kurkowej zawieszano mu uroczyście na strzelnicy złotego kura na złotym łańcuchu na piersi i tak na czele całego pułku strzeleckiego, w paradzie wojskowej z muzyką odprowadzano go przez miasto do pomieszkania, gdzie dla całego Towarzystwa strzeleckiego sutą wyprawiał ucztę. Od czasu rozwiązania milicji miejskiej Lwowskiej w r. 1848 obchód ten ustał, lubo zawsze strzelanie do kurka odbywa się w swoim czasie.

WIEŚ.

Od najdawniejszych czasów Polak nie cierpiał miasta a osiedlał się na wsi, i do dnia dzisiejszego, choćby w mieście zrodzony, wzdycha za cichem wiejskiem ustroniem, pragnie przynajmniej ostatek życia przepędzić wśród poczciwych chłopków i stęsknioną duszę rozweselić widokiem natury. I wy dzieci umiecie już ocenić przyjemność wioski, i gdyby przeświadczenie o potrzebie doskonalenia się w naukach, nieodbicie potrzebnych w życiu obywatelskiem, nie ciągnęło was do miasta, pewnie z ochotą całe życie wasze przepędziłybyście na wsi.

Zieloność łąk i drzew co tak zachwyca oko i orzeźwia piersi, trawnik przed domem ocieniony odwieczną lipą, ogród w którym przepędza się tak wiele chwil przyjemnych, gaik w którym zachwycamy się spiewem słowika, pola uprawne, gdzie przy ochoczej pracy robotnicy wesołe nucą piosenki, kapliczka przy drodze, kościółek z plebanją, i cmentarz wiejski, gdzie chodzimy modlić się na grobach kochanych osób, wszystko to ma w sobie tyle uroku, że trudno oderwać się od obrazu przedstawiającego nam wioskę w całej świeżości. Gdy wiosna minie i przejdzie lato rozwiane wichrami jesiennemi, śnieg zasypie pola i łąki, sroga zima zetnie lodem wszystko w około, smutno wtedy na wsi, ale oto daje się słyszeć brzęk dzwonków i trzask z bicza, sąsiedzi i krewni zjeżdżają sankami, na kominie płonie smolne łuczywo, i cała rodzina zasiada w koło do pogadanki, nazajutrz łowy, znów przejażdżka sankami, i czas schodzi przyjemnie.

W każdej porze roku wieś nastręcza człowiekowi tysiące przyjemności.

Ale o ile pobyt na wsi jest w ogóle miłym i pożądanym, o ile każde sioło, czy to większe czy mniejsze, czy w górach

czy w nizinach leżące, ma pewien sobie właściwy urok, właściwą sobie piękność, o tyle znowu nie każda wieś odpowiada wszelkim potrzebom pod względem ekonomicznym, nie każda jest zarówno popłatną. I tak w jednych niewdzięczna rola odstręcza pracowitego wieśniaka, w innych daje się uczuć brak wody bieżącej, inne znowu są ubogie w drzewo, gdzieindziej jest za mało pastwisk. Pominąwszy te wszystkie niedostatki, którym zresztą mieszkaniec wsi stara się zaradzić, łącząc z przemysłem doświadczenie nauką wzbogacone, są wsie mające niedogodności, które nie pochodzą ani z natury gruntu, ani są skutkiem miejscowego położenia, lecz smutnem następstwem źle obmyślonego planu przy zakładaniu wsi. Do tych głównie należy stawianie chat włościańskich tuż przy sobie jakby w miastach lub miasteczkach; najczęściej chaty te są zbytecznie oddalone od gruntów, które do nich należą, rozkład domostw nieregularny, przed chatami tuż przy drodze leżą kałuże, z których powstają najszkodliwsze dla zdrowia wyziewy. Taki sposób budowania chat włościańskich tuż przy sobie, okazuje się najszkodliwszym, szczególniej podczas pożarów. Jeżeli nieszczęściem w jednej chacie wybuchnie ogień, wnet druga i trzecia stają się pastwą płomieni, i zdarza się często że wszyscy mieszkańcy wioski tracą swoje mienie przez nieostrożność jednego, bo w miejscu ścięśnionem, gdzie chaty z drzewa, a strzechy ze słomy, ratunek jest niezmiernie trudny, nawet prawie niemożebny. Stawianie chat włościańskich tuż przy sobie okazuje się także wielce niebezpiecznem gdy wybuchnie zaraza na bydło, ułatwia bowiem jej szybkie przenoszenie się z chaty do chaty. Do tych niedogodności przyłączają się jeszcze inne i są powodem że nie jeden stały wioski mieszkaniec o tyle wzdycha za przeniesieniem się do miasta, o ile mieszkańcy miast zazdroszczą wieśniakom cichego życia w wiejskiem ustroniu.

Gdyby więc kto dzisiaj zabierał się do zakładania wsi nowej albo rozszerzenia lub uregulowania dawnej, temu nie tylko o to chodzić powinno aby miejsce na ten cel obrane odpowiadało wszelkim potrzebom pod względem gospodarskim

i zalecało się pięknem położeniem, ale przedewszystkiem wypadałoby obmyśleć stosowny plan rozłożenia zagród, aby przyszli nowej osady mieszkańcy nie byli zmuszeni doznawać wyżej wymienionych niedogodności, pochodzących z dowolnego stawiania chaty przy chacie bez względu na wspólne bezpieczeństwo, lub zbyt daleko od gruntów i łąk, na domiar złego poprzerzynanych częstokroć cudzemi posiadłościami. Pobliże rzeki, łatwość dostania wody, jest jednym z najpierwszych warunków, na które przy zakładaniu wsi koniecznie uważać należy. Obfitość zdrowej wody potrzebna nie tylko do picia dla ludzi, ale także dla pojenia bydła a w razie pożaru do gaszenia ognia i zapobieżenia aby się ten nie rozszerzył. Z drugiej znów strony należy unikać osiedlania się i budowania wsi w okolicach niezdrowych, moczarowatych, w nizinach wilgotnych. Regularność, baczność na wygodę, porządek, czystość i na stosunki mieszkańców, wszystko to powinno wspólnie kierować myślą założyciela. A najprzód wieś powinna mieć pozór pięknego i czysto utrzymanego ogrodu, z wygodnemi, zdrowemi i bezpiecznemi od ognia chatami i budynkami gospodarskiemi, stojącemi oddzielnie, a przytem w taki sposób aby mieszkańcy w razie niebezpieczeństwa mogli szybko udzielać sobie wzajemnej pomocy. W pośrodku każdego podwórza powinna stać chata, mająca po jednej i drugiej stronie stajnie i wozownie. Stodoła zamyka podwórko z czwartej strony, tak aby całość stanowiła czworobok. Każden właściciel powinien otoczyć całą swoją posiadłość trwałym i pięknie uplecionym płotem, dla zabezpieczenia jej od szkód, zrządzanych zwykle przez bydło wspólną drogą pędzone, a nadto powinien utrzymywać zawsze w dobrym stanie drogę, idącą środkiem jego gruntów.

Drzewa przed chatą zasadzone będą ją ocieniać od słońca i zasłaniać od wichrów, a nie wielki ogródek kwiatowy przed oknami świadczyć będzie że gospodarz myśli nie tylko o dostatku i wygodzie, ale też nie gardzi i tem, co lubo zysku nie przynosi, jest przecież ozdobą i uprzyjemnieniem życia.

DOBROCZYNNA JADWISIA.

Małą Jadwisię wszyscy kochali, ponieważ sobie na to zasługiwała. Każdemu o ile mogła starała się wyświadczyć jakąś grzeczność, każdemu usłużyła i dopomogła.

Mama kupowała jej zabawki i ładne książeczki, które codziennie czytała z wielką przyjemnością — a za to wdzięczna Jadwisia dopomagała mamie we wszystkiem: zwijała nici, szyła razem z mamą przy stoliku i skubała szarpie dla biednych chorych, a zajęcie takie przekładała nad wszystkie zabawy, gdyż osładzać dolę nieszczęśliwych miała sobie za najpierwszy obowiązek.

Pewnej niedzieli siedziała Jadwisia z mamą w pokoju, modląc się z książeczki przed obrazem Najświętszej Panny.

Wtem zapukał ktoś do drzwi.

— A kto tam? — zapytała Jadwisia — Proszę do pokoju.

Lecz że nikt nie wszedł, wybiegła spiesznie do sieni i spostrzegła kulawego, ciemnego na jedno oko dziadka.

Powróciła do pokoju, ucałowała mamy rączki i rzekła:

— Daj kochana mamo, jeżeli mię kochasz, kilka krajcarów ułomnemu dziadkowi na zaliczkę z mojej pensji — ja już wszystkie moje pieniądze z przeszłego miesiąca rozdałam między ubogich.

— Dobrze moja Jadwisiu! — odrzeknie matka — Jednakże nie chcę ci uszczuplać twojej pensji na przyszły miesiąc. Oto miałam ci dać dzisiaj kilka krajcarów na łakotki, a więc masz je, zrób z niemi co ci się podoba.

Jadwisia czem prędzej wybiegła do sieni, podała dziadkowi otrzymane pieniądze i prosiła go aby się modlił za pomyślność braci.

— O! Boże! błogosławiona ziemia która żywi tak miłosierne i tak szlachetne dziatki!

To mówiąc westchnął dziadek i zalał się łzami.

I Jadwisia rozczuliła się bardzo i odeszła do matki.

Dotąd wspiera ona ubogich i modli się nabożnie, a niedawno w dniu jej imienin spotkała ją niespodziana radość.

Przyszedłszy rano z kościoła zastała w sieni kulawego dziadka, który po serdecznych życzeniach wyjął śliczny obrazek z torebki i oddając go Jadwisi, tak przemówił do niej:

— Przyjmij dobra panienko ten ubogi podarek od biednego dziadka na imieniny twoje, bo na inny nie stać mię pomimo chęci.

Jadwisia z rozrzewnieniem przyjęła obrazek święty, a powiesiwszy go nad swojem łóżkiem, codzień modli się przed nim za biednych i udręczonych, ceniąc sobie wysoko dar dziadka, a spytana zkąd go otrzymała, nie chwali się pięknym swym czynem.

Bierzcie ją sobie kochane dziatki za wzór do naśladowania.

J. z B.

Z dniem dzisiejszym kończy się półrocze bieżące Przyjaciela Dzieci. Wzywając czytelników naszych do dalszej przedpłaty, dołączamy dla ułatwienia przesyłki pieniężnej listy zwrotne.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1864.